

WYDAWNICTWO LUDOWE
ZYGMUNTA NAGRODZKIEGO.

Książeczka 5-ta.

PIOSNKI I GAWĘDY

Władysława Syrokomli

Cena groszy 10.

WILNO · 1908 · SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘ-
GARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO · DRU-
KIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

Piosnki i Gawędy

Władysława Syrokomli.



115159



WILNO.

K-60/81/130450

Skład główny w Księgarni Józefa Zawadzkiego.

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

1908.

Przed pierwszym przeczytaniem
należy poprawić następujące błędy:

Na str. 2 pod portretem zamiast „Smolkowie“ powinno być:
„Smolhowie“.

Na str. 10 w wierszu 12-ym zamiast „dobrej woli“ powinno
być: „dobrej doli“.

Na str. 12 w wierszu 3-im zamiast „palę“ powinno być:
„spalę“.

Dnia 5 Marca 1910 roku.

19

Od Alojzego Zembrya

Dla Stanisława,

Ciwy z Wilna.



Władysław Syrokomla.

Urodził się we wsi Smolkowie, na Polesiu, dnia 17 Września
r. 1823; umarł w Wilnie dnia 3 Września r. 1862.

*
* * *

O bracia moi z nad Wilii, z nad Niemna!
Gdy wam swojackska gawędka przyjemna,
Zasiądźcie w kółko, a ja wam pogwarzę;
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwilka smutkowi wykradnie.
Ja, czasem wierszyk skleciwszy naprędce,
Lubię się wylać w niewinnej gawędce, —
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi, — tak mi właśnie
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź jaki panek czy półpanek
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
U nas — wiadomo — domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegladka;
A słuchacz, patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczen z przyjęcia, czem Pan Bóg obdarza.
Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
Podkraść, wysłuchać: czy mu serce boli,
Czy własna wina, czy Boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska:
Oblicze gminu błędnie, to się płoni;
Piers przezroczyista, — widno jak na dłoni;
Na sercu grają uczucia otwarte;
Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę.

A potem w kółku tych samych słuchaczy
 Któż niedołącznej piosnce nie przebaczy?
 Kto zechce śpiewek nicować dziadowski,
 Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?
 Z jasnymi pany nie tak idzie składnie.
 Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
 Jak dla nich śpiewać, kiedy mają narów,
 Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów?
 Dla nich się książki w pozłocistych szatach
 Robią w Paryżu w najpierwszych warstatach.
 Gdzież nam dosięgać? Nierówna gonitwa;
 Co insza Paryż, a co insza Litwa...
 Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
 Cóż mu aromat naszych sianożęci!
 Po śpiewie oper jak nudną są rzeczą
 Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!
 Nie żal mi serca i nie żal mi głowy;
 Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy,
 O tobie śpiewam i z tobą zespołę
 Nadzieje, radość, i smutki, i bole;
 Twojem powietrzem orzeźwię oblicze,
 Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę;
 Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy
 Nutą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy...
 Gdzie chata słomą lub darnią pokryta,
 Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta, —
 A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
 Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

Tak przemawiał przed laty do Was, mili czytelnicy
 wioskowi, nasz słodki Pieśniarz, ukochany Lirnik litewski,
 Ludwik Kondratowicz, znany więcej pod przybranem imie-
 niem Władysława Syrokomli. Przemawiał on wierszami, bo
 taką formę opowiadania upodobała piękna dusza jego, bo
 w takiej formie łatwiej mógł wyrazić to uczucie, jakim
 przepełniało się serce jego. Wszak i te piosenki, rozlegające
 się po naszych niwach i lasach, a które niewiedomo skąd
 się biorą i jak powstają, mimowoli wiążą się w rym i stroją
 w rzewną nutę, bo to jest potrzebą duszy śpiewacznej! Po-

trzeba śpiewania u naszego Pieśniarza była wywołaną przez
 głębokie odczuwanie niedoli ludzkiej, jaką on widział do-
 koła siebie, a której końca dojrzeć nawet nie mógł. Więc,
 jak to każdy czyni, gdy ma swoje strapienia i boleści, chciał
 on wypowiedzieć się z nich przed ludźmi, by ulżyć sercu,
 upadającemu pod ich ciężarem. Stąd to nuta jego pieśni
 zawsze jest smutna, skarżąca się, pełna łez, a nawet jęku.
 Narzeka nasz Pieśniarz na złą dolę, ale nie wie, gdzie szu-
 kać lepszej, więc traci nadzieję i woła do swej pieśni:

„Wracaj jęczeć sama w sobie,
 Kędy serce wtórzyl!”

Najbardziej obchodziła go dola owego „gminu sza-
 raczkowego“, dla którego pieśni swe przeznaczał, dola braci
 włościan, oraz szlachty zagrodowej. Sam pochodząc z ro-
 dziny ubogiej, dotykał się wszystkiego, co bieda przynosi
 życiu, a że umiał patrzeć, więc to, co widział, wrażało się
 mu głębiej w serce. Bo też żył on w czasach, które z całą
 słusnością można nazwać okropnymi dla całej naszej Ojczy-
 zny. Były to czasy strasznego ucisku ze strony rządu, a za-
 razem niewypowiedzianej ciemnoty umysłowej, jaka zapano-
 wała w naszym kraju po skasowaniu polskich zakładów
 naukowych przez rząd rosyjski. W takich warunkach o po-
 prawie doli ludu wiejskiego, zwłaszcza chłopów, jęczących
 w pańszczyźnianej niewoli, i mowy być nie mogło. Więc
 Pieśniarzowi naszemu serce pękało z żalu, — „nie widział
 świata za łożami“. I mimowoli wzrok jego zwracał się wstecz
 do owych czasów, gdy wszystko zdawało się zapowiadać,
 że nastaną wkrótce dni jasne, dni szczęścia i swobody. Więc
 przypominał sobie uchwaloną przez szlachtę polską Kon-
 stytucję 3-go maja (r. 1791), która, przyznając chłopom prawa
 człowieka, stawiała ich na równi ze wszystkimi obywatelami
 państwa; przypominał czasy późniejsze, już po zniesieniu
 konstytucji przez rząd rosyjski, gdy obywatel, przejęty nie-
 wygasłą jeszcze miłością swobody, widział we włościaninie
 brata młodszego i starał się o poprawę jego doli; przypo-
 minał działalność Szymona Konarskiego, który dla miłości
 ludu poniósł śmierć męczeńską... I porównywał te czasy
 z obecnymi, tęsknił do dawnych, — bo to wówczas

„Czy w jesieni, czy to w wiosnie,
Były piękne dni,
Czy pracuję — serce rośnie,
Czy się bawim — to rozgłośnie,
Aż gospoda drży!“

Nie pieściła dola i naszego Pieśniarza! Całe życie borykał się z przeciwnościami. W młodości, nie mając za co dla dokończenia nauk wyjechać do dalekich uniwersytetów za granicą (bo w kraju zostały wszystkie pokasowane), sam musiał się kształcić, dochodzić wszystkiego, — a wiadomo, z jakim to jest połączone trudem. Następnie po ożenieniu się, zmuszony pracować na utrzymanie rodziny, wziął się do gospodarowania na dzierżawie w Załuczu, lichym folwarku, położonym nad Niemnem. Tu cierpiał wprost biedę, sztukując swoje szczupłe dochody pieniędzmi, otrzymanymi za puszczane w świat piosenki. Nie lepiej się mu działo i w Borejkowszczyźnie pod Wilnem, dokąd się przeniósł z Załucza, i w samym Wilnie, gdzie ostatecznie osiadł na stałe. Więc taka ciągła walka, jeżeli nie złamała jego ducha, musiała w końcu wyczerpać wąty jego organizm. Rozwinęła się choroba, która wpędziła go przedwcześnie do grobu. Legł na spoczynek wieczny na cmentarzu Rossie w Wilnie, a napis na pomniku głosi, że: „Skonał, grając na lirze!“

Takie było życie naszego Pieśniarza! Ciężkie, jak dola „gminu szaraczkowego“, którą on najchętniej opiewał, — ale opromieniona ogromną miłością dla swego kraju, dla wszystkiego, co nasze. To mu dodawało sił, krzepiło w walkach, śpiewało do duszy piosenkę nadziei. Tą miłością ogrzany, kreślił on barwne obrazy z naszego kraju, z życia ukochanego przez siebie ludu, odnajdując tu piękno nieporównane w swojej prostocie i wdzięku, jak kwiatki pól i łąk naszych.

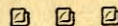
Wandalin Szukiewicz.

Władysław Syrokomla napisał bardzo wiele w ciągu swego życia, a z tego złożono kilkanaście sporych książek i już je kilkakrotnie wydrukowano.

Ale książki takie są drogie, więc nie każdy kupić je może.

Dajemy więc dziś w tej małej i taniej książeczce małą częśćkę tych prac jego, a dobieramy je z prac drobniejszych, piosnek i gawęd, bo takie każdy najłatwiej zrozumie, bo te zresztą najlepiej malują to wielkie i szlachetne serce Pieśniarza, jakie rządziło całym tak krótkim, niestety, życiem jego.

Mamy nadzieję, że każdy, kto odczyta tę książeczkę, zapragnie poznać i resztę prac Władysława Syrokomli. A gdy zapragnie tego gorąco i szczerze, odnajdzie drogi, jakby swym chęciom dogodzić.





DOLA.

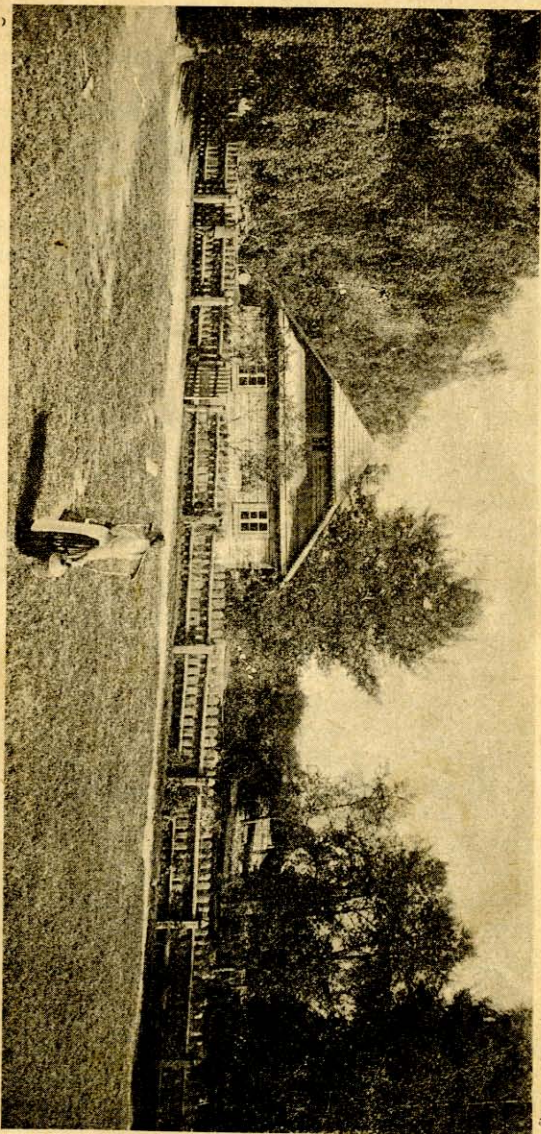
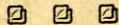


W oczach ciemno, serce boli
I zapłakać chce się!
Pójdę hukać, lepszej doli
Wywoływać w lesie.

Przyjmie chlebem, przyjmie solą
W szczerzej uprzejmości:
Odezwi się, lepsza dolo,
I przyjdź do nas w gości!

Między wzgórki, między drzewa
Wołam w leśnej ciszy;
Ale słowa wiatr odwiewa, —
Dola nie posłysz!

Piosnko moja! ej, nie tobie
Przebić wicher burzy!
Wracaj jęczeć sama w sobie,
Kędy serce wtórzy.



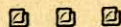
Widok folw. Borełkowszczyzny pod Wilnem, w którym przez kilka lat mieszkał Wł. Syrokomla.

DUMKA.



Poco u mnie czarne brewki?
 Poco oczy gdyby żar?
 Poco w sercu grają śpiewki?
 Poco w głowie tyle mar?
 Moje lata, moje młode
 Giną marnie z dnia do dnia,—
 A oczami gdzie powiodę,
 Zawsze z oczu spłynie łza.
 Dusza boli; nudzę światem,
 Jak zamknięty w klatce ptak.
 Poco ludzie zwą mnie kwiatem,
 Dobrej woli gdy mi brak?
 Świat obmierzle w oczach stoi;
 Niema nawet pięknych snów;
 Ludzie swoi, jak nieswoi,
 By pomówić kilka słów...
 Nikt nie spyta w całym domu,
 Czemu oko w ciągłej łzie;
 Rozpowiedzieć niema komu,
 Czego biedne serce chce;
 Jak gołąbek, ciągle grucha,
 Ciągle grucha w noc i w dzień, —
 Ale jęku nikt nie słucha,
 Nie uważa serca drgnień...
 Nieciekawe obcych grono, —
 Bo i na cóż obcym znać?
 Cierp, sieroto, boć sądzono;
 Młode lata marnie trać!
 Płaczże, serce, — płaczcie, oczy,
 Nim zamkniecie się do snu;
 Niech się w stepie jęk roztoczy, —
 Niech przyleci wicher tu, —

Niech zanieś te napiewy,
 Aż gdzie morze brzegi rwie,—
 Niech zdradliwy czarnobrewy
 Ma pohybiel w mojej łzie.



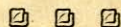
DUMKA.



Och! nie znacie, och! nie wiecie,
 Jak sierocie źle na świecie!
 Bo nie weźmie nikt w opiekę...
 Chyba z góry wskoczyć w rzekę.
 Jużbym skończył dni te moje,
 Lecz się kary boskiej boję;
 Jużbym dawno zgnił w topieli,
 Jużby ludzie zapomnieli.
 U jednego dobra dola, —
 Bujne kłosa zbiera z pola:
 Moja dola tylko mami,
 Gdzieś się błąka za morzami...
 Dobrze temu bogaczowi,
 Co go wszyscy znać gotowi:
 Gdy kto spotka mnie, nędzarza,
 To i na twarz nie uważa.
 Bogatego, choć szkarada,
 Otacza pochlebstw gromada:
 Ja, choć wzdycham do dziewoi,
 Ze mnie tylko żarty stroi.
 Czyż ja, dziewczę, niedość młody?
 Czy mi pięknej brak urody?
 Czy nie kocham cię z zapalem?
 Czy ja z ciebie żartowałem?...
 Kochaj sobie, kochaj śmiało,
 Kogo serce twe wybrało;
 Lecz poszanuj me kochanie,
 Gdy ci kiedy w myślach stanie.

A ja pójdę w cudzą stronę
 Jątrzyć serce rozżalone.
 I tęsknotą serce pałę,
 Jako listek na upale.

Smutny kozak poszedł drogą,
 Nie zostawił tu nikogo;
 Szukał doli, co popieści,
 I zaginął gdzieś bez wieści.
 Umierając, ludzi pyta.
 Gdzie tam Boże słońko świta.
 Och! nie znacie, och! nie wiecie,
 Jak sierocie źle na świecie!

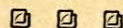


WIOSNA.



Odżyła sosna, zakwitła kalina, —
 Rozpękła brzoza wiosnę przypomina.
 „Wiosno ty, wiosno!“ — powtarzają wkoło, —
 „Jak oczom miło, jak sercu wesoło!“
 Grzech pozazdrościć, — lecz Boże mój, Boże!
 Jak ten szczęśliwy, kto wiosnę czuć może!
 Bracia! ja wiosnę podziwiałbym z wami,
 Ale ja świata nie widzę za łzami;
 Chciałbym odetchnąć, lecz zaparte łono,
 Jak gdyby piersi kamieniem tłoczono...
 Zielone moje łąki i pastwiska,
 Krzewiste zboże na morgach połyska;
 Lecz w sercu chwasty, żal duszę rozrywa, —
 Nie bierze chętką do kosy i żniwa.
 Poszedłbym w pole świtającym dzionkiem,
 By się pomodlić razem ze skowronkiem;
 Lecz słaba ręka pługa nie udźwignie,
 A w zaschłych piersiach modlitwa zastygnie.
 Siadłbym na konia i leciał jak strzała, —
 Boleść-by może z wiatrem uleciała:

Próżna ochota, bo w nieszczęsnej dobie
 I koń mój dzielny zesmutniał przy żłobie:
 Gdy go dosiędę, zwolna się pomyka,
 Jak obciążony trumną nieboszczyka...
 Ludzie wy, ludzie! w szczerym rozhovorze
 Niech ja się spłaczę, niech duszę otworzę;
 Lecz mowa smutna, zgorzkniała i sucha
 Odstrasza ludzi, i nikt jej nie słucha...
 Ojcze mój, ojcze! poradź mi w niedoli!
 O matko moja, jak mi serce boli!



D A B.



Tam, przy morzu, u przystani,
 Wyszła góra z ziemi;
 Dąb szeroki wyrósł na niej
 Z gałęzmi krętymi.

Wypłynąłem wraz z jutrenką
 Zwiąć myśli sieroce
 I przybiłem me czołonko
 W przygórnej zatoce.

I objąłem dąb chropawy,
 Ile mogłem dostać:
 Zmień się dębie, bądź łaskawy,
 W mego ojca postać!

Wznieś gałęzie uroczyście,
 Jak ręka ojcowa;
 Zmień szumiące twoje liście
 Na serdeczne słowa!

Lecz sierota w poniewierce, —
 Próżno łyż me biegą;
 Nie zabiło w dębie serce
 Ojca rodzonego;

Nie wzniosł ramię uroczyscie,
 Jak ręka ojcowca;
 Nie szumiały jego liście
 Serdecznego słowa!...



NA GROBIE MATKI.



Posyłał mię, nieboże,
 Szukać jagód w ciemnym borze;
 Lecz ja w borze nic nie robię,
 Bo na matki byłam grobie.

Poszłam w góry ścieżką znaną,
 Gdzie jej kopiec usypano...
 Gdym płakała, drzewa jękły,
 Aż w mogiłę łyzy zasiękły.

Matka pyta w swojej trumnie:
 — „Kto tam z płaczem przyszedł ku mnie,
 Że aż jęczy piasek z gliną, —
 Łzy gorące w pierś mi płyną?”

— „To ja, córka... matko miła,
 Coś sierotą zostawiła!
 Kto rozczesze włos mój złoty?
 Kto omyje twarz sieroty?
 Kto strzedz będzie moje zdrowie?
 Dobre słowo kto mi powie?”

— „Idź do domu, córko miła!
 Jam ci dolę wymodliła;
 Już w tej chwili przysłał swaty
 Rycerz zacny i bogaty.

On rozczesze warkocz złoty,
 On omyje twarz sieroty,
 On strzedz będzie twoje zdrowie,
 Dobre słowo on ci powie“.



NIESZCZĘŚLIWA.

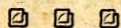


Kiedy smutno roję,
 Kiedy cierpię wiele, —
 Gorzkie dumki moje,
 Z kim ja was podzielę?
 Któż mój ból uleczy?...
 Próżno głos swój trudzę:
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

Czy się matce zwierzę? —
 Lękam się jej złości...
 Powiem siostrze szczerze, —
 Siostra pozazdrości...
 Brat nie pojmie rzeczy...
 Próżno głos mój trudzę:
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

Gdy mi duch upada,
 Kiedy łażą się leje, —
 Sąsiadka ogada,
 A sąsiad ośmieje.
 Któż się śmiać zaprzeczy!
 Próżno głos mój trudzę:
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

Luby mój, jedyny —
 Cała ma otucha;
 On dumkę dziewczyny
 Zrozumie, wysłucha!
 On mój ból uleczy;
 Głosu nie utrudzę..
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.



KORALE.

DUMKA UKRAIŃSKA.



Gdym z kozaki szedł na boje,
 Moja Hanna rzecze:
 „Niesiesz, luby, życie swoje
 „Pod tatarskie miecze!
 „Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
 „W boju cię ocali;
 „Ty mi za to, mój jedyny,
 „Przywieź sznur korali“.

Bóg kozaczej szczęścił braci:
 W jednej boju chwili
 Han tatarski wojsko traci,
 A my gród zdobyli.
 Gdy wyparto krzepkie wrota,
 Gdy się miasto pali,
 Inszy srebra, inszy złota, —
 Jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy,
 Pan Bóg zdobycz poda:
 Sznur korali kraśny, duży,
 Jakby wiśnia młoda!
 Pochwyciwszy zdobycz drogą,
 Już nie czekam dalej,

Śpieszę stanąć przed niebogą,
 Dać jej sznur korali.

Pędzę stepem, pędzę błonią, —
 Oj, daremna praca!
 W naszej wiosce dzwony dzwonią,
 Lud z mogiłek wraca,
 Dobrzy ludzie śpieszą ku mnie
 I wołają z dali:
 — „Twoja Hanna leży w trumnie..
 „Nie trzeba korali!“

Zapłakałem, zająknąłem
 I roztrącam rzeszę,
 I przed cerkwią padam czołem,
 I przed obraz śpieszę.
 Do najświętszych stóp Maryi
 Niosę smutne żale
 I zawieszam u Jej szyi
 Czerwone korale!



KRUK.

PIOSNKA LITEWSKA.



Z ponad lasu, z ponad chmury,
 Na dolinę sióła
 Kruk się spuścił czarnopióry, —
 Na żer dziatwę woła.
 Ej! żerował gdzieś na grobie
 Wpośród bojowiska:
 Krwawą rękę trzyma w dziobie,
 Na niej pierścień błyska!
 — „Czarny kruk! z jakiej strony
 „Burza cię przywiała?



„Skąd ten pierścień położony
 „I ta ręka biała?“
 — „Za górami, ej, dziewczyno,
 „Był tam bój nielada!
 „Krwi młodzieńczej rzeki płyną,
 „Głów tysiące spada!

„Zakopuje lud roboczy
 „Bohaterskie głowy;
 „Na mołojców orle oczy
 „Sypie żwir surowy.
 „Po kurhanach, jak kopacze,
 „Wyją wilków stada,
 „I niejedna matka płacze,
 „Na grób pierśmi pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
 Twarz we dłonie chowa:
 — „Dolaż moja nieszczęśliwa!
 „Biednaż moja głowa!
 „Wiem już teraz, kto zabity,
 „Czyja to dłoń biała:
 „Jam ten pierścień złotolity
 „Lubemu oddała!“



PIOSNKA HANNY.

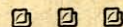


Po nocnej rosie
 Płyń, dźwięczny głosie!
 Niech się twe echo rozszerzy,
 Gdzie nasza chatka,
 Gdzie stara matka
 Krząta się koło wieczerzy.

Jutro dzień święta;
 Niwa niezżęta
 Niechaj przez jutro dojrzewa;
 Niech wiatr swawolny,
 Niech konik polny,
 Niechaj skowronek tu śpiewa!

Blizko już, blisko
 Chatnie ognisko,
 Znużone serce weseli;
 Tam pracowita
 Matka mię spyta:
 — „Ileście w polu nażęli?“

— „Matko! jam młoda,
 „Ręk moich szkoda,
 „Szkoda na skwarze oblicza!
 „Źle szła robota:
 „Przeszkadza słota
 „I moja dumka dziewicza“.

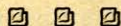


PIEŚŃ ŻNIWIARSKA.



Przepióreczka w zbożu kwili,
 Żeśmy gniazdo jej zburzyli,
 I ze złości nieszczęśliwa
 Różne rzeczy wygadywa, —
 Wygadywa i przeklina...
 Ej, złośliwa to ptaszyna!
 — „Piejcie, żeńcy! żnijcie zboże!
 „Wszak bogaty pan we dworze...
 „Choć pragnienie głos wam trudni,
 „Teraz wyschła woda w studni, —
 „Ale gdy się wszystko poźnie,
 „Pan uraczy was wielmożnie:

„Da wam miodu, da wam wina!“
 Ej, złośliwa to ptaszyna!
 „Pijcie, żęncy, pijcie do dna,
 „Bo daleko wioska głodna.
 „Gdy wiosenne słońko wstanie,
 „Ciagną zboże na przystanie,
 „Wicinami k'Niemcom gonią...
 „A po wioskach w dzwony dzwonią;
 „Śmierć swe żniwo rozpoczyna...“
 Ej, złośliwa to ptaszyna!
 Przepióreczka kwili w życie:
 „Panie wójcie, czy słyszycie?
 „Bieź do dworu, pański sługó,
 „I przynieście strzelbę długą,
 „I zastrzelcie nam na dziwo
 „Przepióreczkę szczebiotliwą;
 „Niech nie jęczy, nie przeklina!
 Ej, złośliwa to ptaszyna!



PIOSNKA LUDOWA.

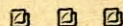


Pojechał Jasio wyszukać żony,
 Lecz się nie kłaniał matce rodzonej
 I przywiózł żonę, ale nieboże
 Teści do serca trafić nie może.
 Więc stara teścia kłopotą głowę,
 Jakby ze świata zgładzić synowę,
 I jadowite gotuje zióła,
 Gorzką trucizną by ją zatrula.

Spotyka syna winem zielonem,
 A jego żonę zielskiem truconem.
 Syn wina nie pił, lecz matki zdrowie
 Trucizną z żoną pił po połowie.

— „Ej, matko, matko! w nieszczęsnej dobie
 „Nie chciałaś, byśmy służyli tobie.
 „Umiesz ze świata zgładzać bez winy, —
 „Umiejże pogrześć twoje dzieciny“.

Więc grzebią syna wedle ołtarza, —
 Grzebią synową w rogu cmentarza...
 I wyrósł jawor nad syna głową,
 A biała brzózka ponad synową.
 I rośnie brzózka biała, pochyła,
 I do jaworu pierś przytuliła.
 Ej, czyż nie znacie? ej, czyż nie wiecie,
 Że jest kochanie na tamtym świecie?



ŚPIEW WESELNY.



Jam mojej matce codzien bez mała
 Od samej wiosny przypominała:
 — „Staraj się, matko, dziewczyny wszędzie,
 Co ci tkać będzie, co nić wyprzędzie...“
 Już mego płótna dosyć się bieli, —
 Dosyć wyprzędłam białej kądzieli, —
 Dosyć ci białe zmywałam stoły
 I zamiatałam dwór nasz wesoly.
 Dość miała matka ode mnie cześci;
 Czas mi posłużyć kochanej teści.
 Dosyć na łące zgrabiłam siana...
 Wianku mój, wianku! trawko ruciana!
 Już cię niedługo na głowie nosić!
 Wstążko zielona! dosyć ci, dosyć
 Blaknąć na słońcu w letnią spiekotę!
 O, włosy moje, włosy wy złote!
 Już się zakryje wasz upłot gładki;
 Kiedy w gościnę przyjdę do matki,

Nie wianek głowę moją upina,
 Lecz czepiec cienki, jak pajęczyna.
 O, moje piękne dziewicze stroje!
 Ja was zawiążę we wstążki moje
 I na białej ścianie powieszę,
 I płakać będę ku mej pocieszce.
 Złote pierścionki! leżcie już sobie;
 Ja wami ręki nie przyozdobię!



WILK SIĘ ŻENI.



Przywędrował niedźwiedź kudłaty, kudłaty
 Do wilczycy z piwem we swaty, we swaty;
 Tej jesieni wilk się żeni;
 Idą goście zaproszeni
 Do lasu, do lasu!

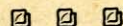
U jeża pod kluczem gorzałka, gorzałka;
 Lis sprawuje urząd marszałka, marszałka;
 Zając zda się w trudnym czasie
 Państwa młodych wieść w kolasie
 Do ślubu, do ślubu!

Tchórz szumiące piwo wypienia, wypienia;
 Wróbel robi słody z jęczmienia, z jęczmienia;
 A kukułki im do współki
 Śpieszą chmielne nieść szypułki
 Z ogrodu, z ogrodu!

Drwa piłuje rydlem byk łysy, byk łysy;
 Pies wymywa garnki i misy, i misy!
 Warchlak gładki dla gromadki
 Nakupował mięsa z jatki
 Po groszu, po groszu!

Niedźwiedź, spoczywając po trudzie, po trudzie,
 Gra niemieckie marsze na dudzie, na dudzie;
 Wilk ssał czarę, przebrał miarę, —
 Prosi kozę w pierwszą parę
 Do tańca, do tańca!

Jestem dzisiaj w dobrym humorze, humorze;
 Niech mi kuma w tańcu pomoże, pomoże!
 Wróg widocznie, kto dziś spocznie!
 Hej, niedźwiedziu! zagraj skocznie
 Walczyka, Niemczyka!



DAWNIEJ LEPIEJ BYŁO.



W naszej wiosce za mych lat
 Inszy bywał ruch:
 I wesele, i dostatek,
 Każde dziewczę gdyby kwiatek,
 Każdy chłopiec zuch!

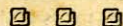
Dziś na rozum ludzie biorą,
 Ale idzie coś niesporo, —
 Insze czasy masz!
 Szarem kwieciem łąka kwitnie,
 Pokarłały kłosa żytnie,
 Zbladła ludziom twarz!

Czy w jesieni, czy to w wiosnie,
 Były piękne dni;
 Czy pracuję — serce rośnie,
 Czy się bawim — to rozgłośnie,
 Aż gospoda drży!

Dzisiaj ludzie już nie tacy
 I do czarki, i do pracy, —
 Wiem ich siłę, wiem!

A ojcowie dzielni, starzy,
Spoczywają u cmentarzy
Wiekuiстым snem!..

Pójdę do nich: na mogile
Będę płakał rad;
Do nich miodu dzban wychylę
I pogwarzę słodko, mile
Z ludźmi dawnych lat.



MATYSEK. GAWĘDA.



Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie:
I przystojny, i bogaty,
I szczęśliwy na tym świecie;
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska;
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kréska na Matyska.

Krasawica, cud-dziewoja,
Zakochała w nim się skrycie:
— „Mój Matysku! jestem twoja,
„Będę twoja całe życie!“
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
I Matysek wziął odkosza.
Przyszła kréska na Matyska.

— „Mój Matysku! nie dbaj o to,
„A miłosne rzuć zachody!
„Lepiej z nami użyj złoto;
„Pójdziem hulać do gospody!“

Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
I całuje i uściska.

— „Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!“
Przyszła kréska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich, co się wlało,
I sąsiada, i przychodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska, —
Jak niepyszny, szedł do chaty.
Przyszła kréska na Matyska.

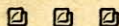
I od tańca, i od trunku
Zachorował teźże doby:
Lekarz przybył do ratunku
I napędził trzy choroby,
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska
I odjechał w świat daleki.
Przyszła kréska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
— „Niechże wspomną towarzysze!
„Ja testament dla nich zrobię
„I każdemu coś zapiszę.“
Ale w chaćie nic nie było,
Prócz starego w proggu psiska, —
Westchnął biedak całą siłą..
Przyszła kréska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,
Co tureckim ludzie zową,
A odzieży lichej szcztęty
Położyli mu pod głowę.

A na pogrzeb nikt z sąsiadów
 Nie popatrzał nawet zblizka;
 Trumnę niosło czterech dziadów...
 Przyszła kréska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
 Zajął miejsce nieprzestronne;
 Na pogrzebie nie dzwoniło,
 Bo nie stało na podzwonne.
 Przy kapliczce, tuż pod ścianą,
 Jedlinowy krzyżyk błyska,
 A na krzyżu napisano:
Przyszła kréska na Matyska.



WYJAZD JANKA NA TARGOWISKO.



Spuściła się z góry
 Święta niedziela;
 Z za różowej chmury
 Słonko wystrzela;
 Wiatr kołysze kłoski
 Zielonej niwy;
 Lata wkoło wioski
 Anioł życzliwy
 I łąkom, gdzie kwiatki,
 Wieści udziela:
 – „Radujcie się, dziatki!
 „Dzisiaj niedziela!“

Trawka pełna rosy
 Czeka na stada;
 Ryczy w niebogłósy
 Oborka rada.

Sute, dzięki Bogu,
 Pastwisk obszary!
 Trąbi w trąbkę z rogu
 Pastuszek stary;
 Za wsią sterczy z drzewa
 Krzyż Zbawiciela;
 Ptaszek na nim śpiewa:
 „Dzisiaj niedziela!“

Przed Jankową chatą
 Skrzypi kolasa;
 Działwa, czując lato,
 Po dworze hasa.
 A Janek otwiera
 Zamek śpichlerza,
 Na targ się wybiera,
 Zboże odmierza.
 Już i żniwo blisko...
 To go ośmiela
 Jechać w targowisko,
 Bo dziś niedziela!

Licha gospodarka:
 Grosza potrzeba,
 Nie zostało ziarnka
 Na bochen chleba.
 Żona nie ma soli,
 Suszy mu głowę;
 Drobną działwa woli
 Książeczki nowe.
 Toć to gościncami
 Ich poobdziela!
 Dzieci! Pan Bóg z wami!
 Dzisiaj niedziela!

Na wóz Janek wsiada,
 Konia zacina;
 Bieży za nim rada
 Dzieci drużyna.

Minął sielskie wrota,
 Minął krzyż kłusem...
 A dziatwa szczebiota:
 „Z Panem Jezusem!”
 Mówią pięć pacierzy
 Do Zbawiciela;
 Modły idą szczerzej,
 Bo dziś niedziela!

Gdy dzieci łąy ronią,
 Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
 Z wieży kościoła;
 A jak dzwon uderzy
 Świętym wyrazem,
 To i puhacz z wieży
 Jęczy z nim razem.
 Kto nocną brzydotę
 Jęzczeć ośmiela?
 Świeci słońko złote;
 Dzisiaj niedziela!



POWRÓT JANKA Z TARGOWISKA.



Jestem sobie podpiły:
 Jedna czarka dla siły,
 Druga z ręki sąsiada...
 Czy odmówić wypada?
 Poszła trzecia i czwarta, —
 Ot, zebrała się kwarta,
 Ot, i w głowie już świta...
 Hej! pal, koniu, z kopyta!

Na bok pany, bom pjany!
 Wstyd wam mojej sukmany?
 Lecz Jankowa sukmana
 Nie bywała skalana...
 Wy o waszej sajecie
 Czyż to samo powiecie,
 Kiedy Pan Bóg was spyta?
 Hej! pal, koniu, z kopyta!

Stoi karczma przy drodze;
 Pyknąć lulkę zachodzę;
 Człowiek węgle roznieca,
 A tam szatan z za pieca
 Daje znaki wciąż głową:
 „Wypij! będzie ci zdrowo!”
 Posłuchałem i kwita...
 Hej! pal, koniu, z kopyta!

Krzycz, czy nie krzycz tam, żono,
 A jeść będziesz niesłono!
 Niechaj cierpi nieboga!
 Sól być musi za droga.
 Coś mi z głowy wyleci
 Kupić książkę dla dzieci:
 Co tam dziecko wyczyta?
 Hej! pal, koniu, z kopyta!

Choćby umiał czytanie,
 Toć chłop chłopem zostanie;
 S eść dni w pracy gnie szyję,
 W siódmy dzień się upije.
 Więc za przykład pokuty
 Zdadzą chłopca w rekruty;
 Kapral pleców dopyta.
 Hej, pal, koniu, z kopyta!

Krzyż przy drodze... Tu stanę...
 Nogi chwieją się pjane...

Przebacz, Chryste! jam ciemny!
 Bój z szatanem daremny!
 Któż mi głowę oświeci?
 Kto zapewni los dzieci?
 Przyszłość ciemna, zakryta...
 Hej! pał, koniu, z kopyta!

Grzmi... błysnęło w oddali...
 Piorun w sosnę gdzieś pali...
 Czemuż karczmy oszczędza,
 Z których grzech nasz i nędza?
 Ej! urosło ich tyle,
 Że aż dziesięć na milę;
 Krwią płacimy ich myta...
 Hej! pał, koniu, z kopyta!

Ot, i wioska... snadź nasza;
 Konia nęci już pasza:
 Targnął wozem tak srodze,
 Żem się zwałił na drodze.
 Trudno powstać, bo ciemno
 A czart stoi nade mną,
 Klaszcze w dłonie i zgrzyta...
 Koń sam pobiegł z kopyta.



KRADZONE. PRZYPOWIEŚĆ SZLACHECKA.

(Podśluchano.)



W ręce aspana, panie Jakubie!
 Mówisz: *kradzione lepsze*, i chcesz tego dowieść;
 Ja sobie rozmaite przypowieści lubię, —
 Powiem aspanu przypowieść:
 W samym końcu zaścianka, pilnując swej niwy,
 Żył sobie szlachcic poczciwy.

A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa;
 Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie zato
 Okropnie było pstrokato, —
 Zwyczajnie, jak u młokosa.
 A tuż, mój mospaneńku, obok ich stodoły
 Ciągnął się wygon sąsiada,
 Na którym pasły się stada:
 Konie, owieczki i woły.

— „Czy wiecie co, tatulu?“ (tak mówił raz młody),
 „Fraszki to praca i cnota;
 „U nas, panie, poczcliwość, trudy, niewygody,
 „A w domu wieczna hołota...
 „Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną?
 „Poczciwym nie da talarka,
 „Dla jednego pomyślność odmierza ośminą,
 „Drugiemu liczy na ziarnka.
 „Naprzykład, choćby u nas: ot, idą zapusty,
 „A w domu ni to, ni owo...
 „Hola! jakby to dobrze, by na czwartek tłusty
 „Utuczyć pieczeń wołową!“
 — „A skądże weźmiesz wołu?“

— „Czy to wielka sztuka?

„Niby to dostać nie mogę!
 „Chodzą woły sąsiada... po gardlisku nożem;
 „Niech potem sąsiad poszuka“.
 — „Cóż to!“ — zawołał ojciec, — „to kradzież wyraźnie,
 „To jakaś sztuka zbójecka;
 „A siódme przykazanie? a sumienie, błaznie,
 „A nasza wiara szlachecka?...“
 — „At, myśleć, co się godzi, a co się nie godzi!
 „Zacóż my biedni i głodni?
 „Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni:
 „Czy to po ludziach nie chodzi?“

Na takie *argumentum* ojciec mruknął zcicha:
 — „Cóż robić? szatan cię uczy;
 „Ukradnięm jutro wołu; lecz pomnij, do licha:
 „Nigdy kradzione nie tuczy!“

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
 Cichaczem kupił wołu, napił się *borysza*;
 Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada,
 I z wołem.. het do zacisza!
 Zaraz nożem po gardle nieszczęsnego byka,
 Rozciwili w stodole,
 I jak słowo powiedzieć, już u czynszownika
 Wołowa pieczeń na stole.

— „Wiesz co teraz, mój synku? odmierzym się w pasie:
 „Zjadając mięsko tak cudnie,
 „Będziem wiedzieć, mospanie, po niejakim czasie,
 „Kto z nas utyje, kto schudnie.“
 Zmierzyli się i każdy na swojej poprędze
 Naznaczył kreskę czerwoną.
 — „Co to gadać, tatułu! schudzeni przez nędzę,
 „Teraz utuczym się pono!“

Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,
 Codzień przysmaczek od wołu :
 Dzisiaj rura do barszczu, jutro poładwica,
 Pojutrze pieczeń u stołu.

A tu rozruch w zaścianku: sąsiad niby jęczy,
 Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie..
 Syn dręczy się obawą, jak duch potępieńczy;
 Już mu i jadło nie w głowie.
 Czy kto skrzypnie we wrotach, — on w nocy i we dnie
 Marzy o przyjściu sąsiada;
 W obiedzie... strach, zgryzota; co chwila poblednie..
 A ojciec smaczno zajada.
 Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka, —
 Ojca wiek zniszczył i znoje;
 Lecz kiedy zjedli wołu, syn wysechł, jak szczepka,
 A ojciec utył we dwoje.

— „A co, błaznie!“ — rzekł stary. — „Pamiętaj przysłowie,
 „*Że male parta do czarta*.
 „Ja zakupiłem wołu, toć mi szło na zdrowie;
 „Ty, kradnąc, schudłeś na charta“.

* * *

— „A cóż, panie Jakubie, jak przypowieść zda się?“
 — „Moralna! sens na wierzchu, jakby gwiazda świeci.“
 — „Ja umiem jeszcze lepsze, a w swobodnym czasie
 Więcej opowiem waszeci“.

☐ ☐ ☐

GARŚĆ PSZENNA.

GAWĘDA LUDOWA.

☐

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,
 Był jedynym wójtem w świecie;
 A takiego, jak on, człeka
 I ze świecą nie znajdziecie:
 Głowa tęga, dusza prawa;
 Tak za swoją stał gromadę,
 Że najkrętsza przyjdzie sprawa, —
 On najlepszą dawał radę.
 I co w świecie rzecz nieznaną
 Lub należy do rzadkości,
 Że lubiony był od pana
 I lubiony w całej włości.
 Tak wszystkiemu czyniąc zadość,
 Był jak ojcem swojej wioski.
 Ale starość to nie radość, —
 Przyszedł w końcu wiek dziadowski:
 Już o kiju suwa kroki,
 Oko blaskiem już nie pała,
 W plecach urósł garb szeroki,
 Mądra broda pobieliała.
 Więc przed swymi tak się biedzi:

— „Czas odpocząć mi nareszcie!
 „Rada w radę — i sąsiedzi,
 „Już innego wójta weźcie!
 „Moja głowa trzech nie zliczy,
 „Bo zwyczajnie stara, siwa.“
 A gromada jak zakrzyczy:
 — „Dolaż nasza nieszczęśliwa!
 „Cóżto waści, panie bracie!
 „Przykro ojczyź w swej chudobie?
 „Czy nam zguby pożądacie?
 „Z taką mową idźcie sobie!
 „A dopóki ręka boska
 „Trzyma waści w równej mierze,
 „Póty cała nasza wioska
 „Wójta sobie nie wybierze.“

W prośby, w groźby on i oni;
 Rzeczy wzięły rzewną postać, —
 I dowiedli, jak na dłoni,
 Że on wójtem musi zostać.
 Lecz starości gdy dogonim,
 Życie ludzkie, jak na włosku;
 Więc im radził po ojcowsku,
 By następcę wybrać po nim, —
 Bo się potem swar obudzi,
 Walka pocznie się złowroga,
 I zgorzenie dobrych ludzi,
 I obraza Pana Boga.

— „Na to zgoda!“ — zawołali, —
 „Szczepan mówi święte słowa!
 „Ale na co szukać dalej?
 „Jest tu dziatwa Szczepanowa.
 „Ma trzech synów: dzielne chłopcy!
 „Każdy wart być na urzędzie;
 „Im wioskowy ład nieobcy, —
 „Niech z nich jeden wójtem będzie.
 „Ale który?“ — Ot, i spory!
 Już się teraz powaśnili:
 Jeden mówi, że Hrehory,

Drugi mówi, że Wasili,
 Insi znowu z włości grona
 Piszą karby na Szymona.
 Ojciec widzi, że mozoła,
 Że do gwarnej przyjdzie zwady;
 Siwe włosy zgarnął z czoła
 I tak mówi do gromady:

— „Jest tu lepszych gospodarzy,
 „I w wyborze ciężka bięda, —
 „Lecz, jeżeli wam się marzy,
 „Że się który syn mój przyda,
 „Wasza łaska w tem widocznie.
 „Lecz do wójta droga długa!
 „Nim gromadzie służyć pocznie,
 „Niech pokaże, co za sługa.
 „Ot, widzicie! właśnie pora
 „Poznać, jakie w którym czyny:
 „Pan na wiosnę śle Hrehora
 „Do Królewca na wiciny;
 „Wasil rusza w pańskiej sprawie
 „Aż w Krakowskie, panie bracie;
 „Szymon został przy mnie w chacie;
 „W Ukrainę śle Szymona, —
 „Niechaj soli nam przystawi,
 „Bo w miasteczku nazbyt droga.
 „Wiem, że każdy z nich się sprawi, —
 „W tem już łaska Pana Boga.
 „Ale który z cudzej strony
 „Większą korzyść nam przyniesie,
 „Będzie wójtem postawiony,
 „Będzie ojczyź w naszej strzesie.
 „Za rok może o tej porze
 „Bóg mi życia nie odbierze;
 „Wszystkich trzech zbadamy szczerze, —
 „Nie omylim się w wyborze!“
 I gromada w serce bierze
 Pana wójta złote słowa.
 Nie wiesz, dziatwo Szymonowa,
 Żeć gromadzkie oko strzeże!

II.

Jak raz za rok tejże pory
Już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn Hrehory
Już powrócił z swą wiciną.
I zebrała się gromada;
Dano miodu, dano piwa,
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa:
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły
Kapelusze i kaftany.

— „Co tu mówić o siermiędze?
„Krój dziwaczny, niesłychany;
„Zaraz po niej znacznie nędzę!
„Skrojmyż świty na kaftany;
„A słomiane kapelusze
„Pańszczyźniany ubiór chłopa!
„Już u Niemców, przyznać muszę,
„Zaraz znaczna Europa!“
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— „Ten nie będzie wójtem po mnie!“

III.

Wraca Wasil z pod Krakowa:
Opowiada tonem zucha,
A gromada wszystkie słowa
Najuważniej zdala słucha.
— „Co to!“ — mówi, — „mowa jaka!
„Proszę pana, jakie pieśni!
„Każdy nuci krakowiaka,
„Gdy my piejem tak boleśnie.
„Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej?
„Każde słowo, każda nuta
„Tak goryczy łąą zatruta,
„Że aż echo wdycha od niej!

„Wiecie, bracia, co poradzę?
„Rzućmy nasze piosnki stare,
„W krakowiaka tańczmy miarę,
„A ja rej wam poprowadzę.“
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— „Ten nie będzie wójtem po mnie!“

IV.

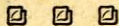
Wraca Szymon z Ukrainy:
Opowiada dziwne dziwy;
Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
Ukraińca nie znać z miny.
— „Dobrze“ — mówi — „w tamtej stronie;
„Milę dojrzy choćby ślepy,
„Ciągłe stopy, ciągłe stopy,
„Niedojrzone okiem błonie!
„A jak spojrzę w kraj daleki,
„Aż zatęskni się wędrowiec
„Do swych sosen, do swej rzeki,
„Do swych wzgórków, gdzie jałowiec,
„Że, chociażby w Ukrainie
„Nasypano góry złota,
„Popędziłaby tęsknota
„Do swej wioski, ku rodzinie.
„Jedna tylko rzecz nielada,
„Czego sobie ztamtąd życzę,
„To pszenica! — z niebem gada!
„A kłosiska, gdyby bicze!
„Więc tamecznych plonów cuda
„Uzbierałem mieszek spory;
„Ej, spróbujmy! nuż się uda
„Ukraińskie mieć nam zbiory!
„A każdemu z was, sąsiedzi,
„Dam po garści na początku...“
Ojciec słuchał w swym zakątku, —
Westchnął, zamiast odpowiedzi;

W tem westchnieniu, zamiast słowa,
Wrzała chlubna myśl wójtowa,
Myśl ojcowska, — znać ją z twarzy:
Syn mej wiosce korzyść zdarzy.

V.

I zawołał z uniesieniem:
— „Z głupich ust głupia nowina!
„Kto niemieckiem chce odzieniem
„Pokryć ciało Słowianina,
„Kto ku obcym skłonił duszę,
„O pilścianej czapce marzy,
„Kto słomiane kapelusze
„Znalazł sobie nie do twarzy,
„W obce stroje niech się stroi,
„Niechaj zdrów zakrywa oczy, —
„Latem czoło skwar uznoi
„A w jesieni deszcz przemoczy!
„Głupi! jeszcze więcej głupi,
„Kto rozumie, że szczęśliwy,
„Że swojskiego ducha skupi
„W jakiejs piosnce z cudzej niwy,
„Kto pogardza grunt ojcowski,
„Kto ku cudzym rzeczom skory!...
„Nie przyniosą nic dla wioski
„Ni Wasili, ni Hrehory!
„Lecz kto, w obcej będąc ziemi,
„Miał ku swoim chęć niemarną,
„Kto pszeniczne zebrał ziarno,
„By je krzewić między swemi,
„Kto o świecie mówi skromnie,
„Kto zatęsknił po swej stronie, —
„Ten zostanie wójtem po mnie:
„Będziesz wójtem ty, Szymonie!“

A gromada, ze słów rada,
Daje okrzyk, bije w dłońie,
Plon z pszenicy przepowiada:
Będziesz wójtem ty, Szymonie!



Stół pamiątkowy w Borejkowszczyźnie.
Na powierzchni wykuta ładna lira, a na bokach następujące napisy: „Tu, w Borejkowszczyźnie, od r. 1853 do 1860 mieszkał Władysław Syrokomla. W tem miejscu, przy stole kamiennym, tworzył swe wiekopomne dzieła.

„Wiosce chlubna urasta: młodzian, starzec, niewiasta
Przed ludźmi obcej ziemi
Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.“

Z W I E R Z Y N A.

OBRAZEK Z MIASTA.



— „Strzelcze! hej, panie strzelcze! co chcesz za kwiczola?“
 Na rynku małe chłopię tak na strzelca woła,
 Dogania go z pośpiechem, a strzelec wąsaty
 Popatrzał na twarz chłopca, na odzieży szmaty,
 I pomruknął niechętnie: — „Ha, piękna mi sprzedaż!
 „Co ja chcę, to chcę, malcze; ty mi pewno nie dasz.
 „Dwa złote!... nie dla ciebie, to zwierzyna droga.“

— „Dwa złote? dobry strzelcze! bój się Pana Boga!
 „Mam dwuzłotkę, to prawda, lecz mi reszty trzeba;
 „Idę kupić dla braci mleczywa i chleba
 „I zanieść do apteki ten przepis doktora,
 „Bo widzisz, panie strzelcze, moja matka chora.
 „Na dzień dwie łyżki strawy za pokarm jedyny;
 „Pan doktor kazał warzyć rosół ze zwierzyny.
 „Mój ojciec stary cieśla, — a my niebogaci...
 „Przedaj mi za złotówkę, a Bóg ci dopłaci!“

— „Jak żyję, nie słyszałem — rzekł strzelec wesoly, —
 „Aby pani cieślowa miała jeść kwiczoly.
 „Na chorobę jest u mnie recept doskonały:
 „Powiedz matce, niech palnie kieliszek gorzały.
 „Ja za złoty nie strzelam ptactwa dla biedaków;
 „Nabój drożej kosztuje, nie licząc już kłaków.“

— „Hej, strzelcze, zbliż się tutaj! co chcesz za kwiczola?“ —
 Tak z błyszczącej kolaski jasny pan zawoła.
 — „Pięć złotych, jasny panie... i groszy dwadzieścia;
 „Teraz strasznie zwierzyna podrożała w mieście;
 „A wyszukać, a zabić... wielką miałem pracę.“
 — „Strzelcze! ja ci półtora, ja ci dwa zapłacę;
 „Oddaj mi!“ — mówił chłopak bolejącą mową; —
 „Sam mówiłeś: dwa złote!... a gdzie twoje słowo?“

— „Czego chce ten ulicznik?“ — rzecze pan z kolaski.
 — „Łaskil wielmożny panie! proszę małej łaskil
 „Pozwólcie mi u strzelca kupić tę zwierzynę;
 „To mojej chorej matki lekarstwo jedyne...
 „Doktor kazał!“

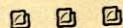
— „Doprawdy! czy masz młynka w czubie?
 „Uważasz, mój kochany! ja kwiczoly lubię;
 „Teraz w jesieni tłuste, przewyborne jadło!
 „I bardzo mię to cieszy, że kupić wypadło...
 „A wam na co kwiczoly? czy wy smak ich znacie?
 „Oszczędność w waszym stanie, oszczędność, mój bracie!
 „Dla chorej matki klejek... niech doktora spyta;
 „Można trochę osolić... to rzecz wyśmienita,
 „Zdrowa i niekosztowna... wyzdrowieje stara.“

To mówiąc, pan strzelcowi zapłacił talara,
 Wziął kwiczola i skinął swem pańskim obliczem.
 Dziecię w płacz, — stangret spojrzął i smagnął je biczem.
 Kolaska się po bruku potoczyła żywo,
 A strzelec do gospody wyruszył na piwo,
 A ubogie pachłolę z dwuzłotówką w dłoni
 Stoi, jak skamieniałe, i łyzy ciche roni.
 Ostąpili je wkoło ulicznicy krzykacze:
 „Patrzajcie, jak on płacze... jak on śmiesznie płacze!“

* * *

Coś w tydzień... na mogiłki trzy trumny przynieśli:
 W jednej leży w łachmanach biedna żona cieśli;
 W drugiej wąsaty strzelec, co w podpłitej dobie
 Przypadkiem trącił w strzelbę i pierś strzaskał sobie;
 W trzeciej trumnie wspaniała karawaną jedzie
 Pan, co kostką kwiczola zdławił się w obiedzie.

Nędzarzy zakopali do ziemi koleją;
 Panu stroją katafalk i psalmy zań pieją...
 A tam... w krainie duszy, archanioł już woła
 Przed najwyższy trybunał sprawę o kwiczola.



GAWĘDA O BOCIANIE.



I.

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci.
 Zima już blisko, ej blisko!
 Bocian poważny, stróż sianożęci,
 Rozpuszcza skrzydła, tumany męci
 I zwolna płynie na rżysko.
 Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
 I zamknął poważnie oko.
 Snadź syn litewski marzy głęboko
 O swej zamorskiej podróży.

II.

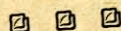
„Miłoś to lecieć w auzońską stronę,
 „Miło coś widzieć i wiedzieć,
 „A rozważając trudy minione,
 „Plondrować Nilu brzegi zielone,
 „Na piramidzie posiedzieć!
 „Lecz, ach! wiadomo jednemu Bogu,
 „Czy ujdę śmierci lub klęski?
 „Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński?
 „Siądeż na kupie murogu?

III.

„O błonie Litwy! cudneż to błonie!
 „Tu wszystko szczęściem rozmarzy;
 „Słonko ciepłuchne, sianożęc wionie,
 „Dziatwa klekoce, a tam na stronie
 „Słychać brząkanie kosarzy.
 „Słodkoż tu było! Bóg wie, co dalej:
 „Czy wracać będzie już poco?
 „Może dąb z gniazdem zamieć obali,
 „Lub kry wiosenne zgruchocą?!

IV.

„Lepiejby swemi czuć oczyma
 „W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
 „Lecz piersi czują, że idzie zima:
 „Na żółtej łące już żeru niema, —
 „Za chwilę śnieg ją zaściele!
 I ptak, opiekun błoni ojczystej,
 Wyprężył dziób swój czerwony,
 Podbiegł, rozwinął lot zamaszysty...
 Uleciał w auzońskie strony.



NIEPIŚMIENNY.

GAWĘDA LUDOWA.



I.

Ja nie zazdroścę, chowaj mię Boże,
 Nic i nikomu na bożym świecie;
 Jednego tylko zazdroścę może,
 Że wy, panowie, pisać umiecie.
 Dajcie mi pióro i kartę białą,
 Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
 Tożby latało, tożby latało,
 Jak błyskawica po ciemnym niebie!
 Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
 Co sam obaczę, co mi kto powie,
 Wszystkobym wiernie kładł na papierze,
 Dumkę po dumce, słowo po słowie.
 Spisałbym widok bożego świata,
 Każdy tak piękny, każdy odmienny;
 A teraz wszystko marnie ulata,
 Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
 Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy,
 Kiedy zobaczę śliczną dziewczę,
 Albo aniołków o jasnej twarzy.
 Spisałbym potem ptasząt słoweczka,
 Ranne skowronka *Zdrowaś Maryja*;
 Wydałbym pismem, co mówi rzeczka,
 Gdy się w kamykach pianą rozbija,
 Co mówi z wiatrem kłosisista niwa
 Co ryczą woły, jak beczą stada,
 Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
 A potem, mrużąc, sam z sobą gada,
 Jak kowal młotem bije w kowadło,
 Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny.
 Wszystkoby wiernie spisać wypadło...
 Pożal się, Boże! jam niepiśmienny!

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
 Umieć wypisać słowo po słowie,
 Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
 Karta zrozumie, piórko wypowie!...
 Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
 Nie rozumieją, serce ci zranią;
 A czasem dumka przychodzi taka,
 Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
 Jabym po prostu, jak serce puka,
 Takbym i pisał na białej karcie.
 Pukania serca złowić nie sztuka, --
 Ludziom nie można mówić otwarcie;
 Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
 A papier milczy, jakby mur ścienny...
 Dumki-gołąbki, bywajcie zdrowe!
 Ja was nie chwycę, — jam niepiśmienny

IV.

Łatwiejże panom, łatwiej żydowi,
 Szczęśliwi w sądach biegli pisarze:
 On swoje dumki na papier złowi,
 A potem z ludźmi, co chce, dokaże.
 Ja — daj mi piórko, naucz niem władać —
 Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
 Gdy moją nędzę pocznę powiadać,
 To twarde serca skruszyłbym może.
 Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
 Książkę modlitew taką, jak kramną,
 A tam i Chrystus ukrzyżowany
 Możeby łezkę uronił za mną.
 Gąsko, ty gąsko! ja latem pasę,
 Ja ciebie karmię w porze jesiennej!
 Daj mi twe piórko! daj skrzydło wasze!
 Toż to polecę, człek niepiśmienny!



SZUM BRZÓZKI.



Pod oknami mojej chaty
 Biała brzózka smukło rośnie,
 A odarta z letniej szaty,
 Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
 Pomrukuje coś żałośnie,
 Wyśpiewywa pieśń niedoli,
 Że słuchając dusza boli.

„Chłodny wietrze! sroga zimo!
 Szklany lodzie! śniegu biały!
 Wyście ledwo przeszły mimo,
 Już ozdobę mą rodzimą,
 Moje liście oberwały,
 Rozrzuciły po przestrzeni,
 Zamroziły sok w mej rdzeni!

„Na gałązkach ciężką bryłą
 Łód kropliste zakuł deszcze..
 Biały śniegu! poco było
 Wiać na głowę, na pochyłą,
 I obciążać bardziej jeszcze,
 Że wierzchołki wysokimi
 Giąć się muszę aż do ziemi?”

„Nie na długo wicher głuszny;
 Ciepły wiatrek wiosną szepce;
 Wiosna idzie, — łód pokruszy, —
 Ona warkocz mój osuszy,
 Ciężkie śniegi w błoto wdępcę;
 W mojej piersi znów widocznie
 Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
 Liście wonne i majowe..
 Ale nawet wiosny przyjdzie
 Nie podniesie uroczyście
 Skaleczoną moją głowę!
 Dzięki lodów ciężkiej bryle,
 Już wierzchołka nie odchyle...”



S O S N A.



Na wioskowych mogiłach
 Rosła sosna borowa.
 Pień jej krzepnął na siłach,
 Wybijała jej głowa;
 Pogiętymi konary
 Na sto sążni rozwisa,
 A korzeźmi bez miary
 Żółty piasek wysysa.

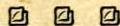
Z mogił wyrósłszy cała,
 Za te soki, co bierze,
 Z wiatrem sobie szumiała
 Za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni
 Biedna sosna borowa
 Coraz mniej się zieleni
 I położyła jej głowa.
 I została na stronie,
 Codziennie cichsza, milcząca;
 Każdy wietrzyk, co wionie,
 Więcej kolców z niej strąca,
 Rzuca w ziemię rodzimą
 Zeschłe szyszki i ziarna..
 W końcu — jeszcze przed zimą —
 Zeschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta:
 — „Biedna sosno z mogiły!
 „Czyś ty gromem przebita?
 „Czy-ć robaki stoczyły?
 „Czy ci żeru nie było
 „W żółtym piasku z poblizka?
 „Albo kamień swą bryłą
 „Twe korzenie naciska:“

— „Och! mnie nie tknął grom z burzą
 „I robaki nie toczą;
 „Ziemia soków ma dużo
 „I mnie karmi ochoczo;
 „Gdzie kamienie i głazy,
 „Szłam z korzeźmi zdaleka;
 „Wrosłam — gorzej sto razy! —
 „W trumnę złego człowieka!
 „Trumna zgniła na próchno,
 „Zgniły w piersiach mu błonki,
 „W serce trupa leciuchno
 „Zapuciłam korzonki

„Chłód mię przebiegł grobowy,
 „Gdym possała zeń trocha;
 „Bo to człek był takowy,
 „Co nikogo nie kocha!
 „Pierwsze z piersi swej soki
 „Dał cmentarnej choinie;
 „Czułam, że z tej opoki
 „Brzydki we mnie jad płynie.
 „Z jadem śmierci w mem łonie
 „Byłam smutna, milcząca;
 „Każdy wietrzyk, co wionie,
 „Więcej kolców mi strąca.
 „Próżno w ziemię rodzimą
 „Nowe rzucać chcę ziarna...
 „Ziarna zeschły, — przed zimą
 „Ginie sosna cmentarna!“



POGRZEB MŁODEGO ROLNIKA.



Wczora, młody Łazarzu, śledząc wzrok twój pilno
 I słysząc w zeschłych piersiach muzykę mogilną,
 Tętno, co słabo kołata,
 Kłamałem twej rodzinie, i tobie, i sobie,
 Że cię ręka lekarza podźwignie w chorobie,
 Że jeszcze wrócisz do świata.

Dzisiaj — w jodłowej trumnie leży trup młodzieńczy
 Matka, upadłszy na twarz, żałośliwie jęczy,
 Głową o trumnę uderza;
 Na ławie cudzy ludzie wdychają przy czarce,
 Wzdycha ojciec, że stracił pomoc w gospodarce,
 A dzwonnik śpiewa z psalterza.

Promień rannej jutrzenki do chaty się wciska
 I, jakby dla zniewagi, dla urągowiska,
 Twarz trupa oświeca jaśnie.
 Stosowniejsza dla ciebie, o biedny młodzianie,
 Lampa, co krwią migoce na zczerniałej ścianie,
 Buchnie... to znowu przygaśnie...

Biją w dzwonek kościelny... to już hasło znaczy,
 Że skończona przy grobie robota kopaczy, —
 Już robak czeka w mogile!
 Już przychodzi ksiądz z krzyżem... O, zaczekaj księżu!
 Nim ojciec czarne woły do wozu zaprzęże,
 Zostaw nam gościa przez chwilę...

Zakołatała wieko wierna ręka cieśli;
 Wóz słomą potrząsnęli i trumnę wynieśli;
 Karawan chatę wymija.
 Z żółtymi gromnicami, w uroczystej parze,
 Śpiewając podchmieleni idą gospodarze...
 Płacz niewiast niebo przebija.

Nawet wójt, choć twarz jego tak groźna i dzika,
 Uszanował pokłonem trumnę nieboszczyka.
 Młodzieńcze! straszno ci w grobie?
 W obumarłych żrenicach łą ci pewno stoi;
 Żal sercu rzucać wioskę, gdzie cudzy i swoi
 Tak rzewnie płaczą po tobie.

A jednak ja, przechodzień, co patrzę zdaleka,
 Czuję, jak się krew moja pod sercem zapieka,
 Jak mię pot zimny opływa...
 To nie po tobie płaczą, — o! im tylko szkoda,
 Że zakrzepła na zawsze twoja ręka młoda
 Do sianokosu i żniwa.

Bo twa ręka z siekierą była oswojona,
 Bo już sochę dźwigały twe młode ramiona,
 Już zdobywałeś kęs chleba!

Cóż za dziw, że rodzina, że wójt nawet czuły!
Bo się twoje ramiona z zaprzęgu wyuły...
To żal nie taki, jak trzeba!...

Idzie młoda żniwiarka z zakwieconą głową...
Może westchnie... wyleje łezkę ukradkową,
Święte współuczucie obudzi.
Gdzie tam! póki zaręczyn nie zapiją starzy,
Żadne się młode dziewczę kochać nie odważy:
Płakać po chłopcu... wstyd ludzi!

Ostrożna!.. Gdyby świat ten nie był zimnym tyle,
Smutnoby ci tak młodo zakostnieć w mogile,
Nie chciałbyś rzucać nas dożę;
Cierpiałbyś, jakby-ć serce na połowę darto...
Ale teraz, poznawszy, że i żyć niewarto,
Pokochasz grób twój, niebożę!

Przy mogile gromadki zbierają się tłumne;
Słychać, jak garści piasku uderzają w trumnę...
Już spoczął w ziemi syn kmieci;
I kłodę położyli na jego kurhanie,
I dzwonek ostateczne zagrał pożeganie:
Niech wieczna światłość mu świeci!

Wieczorem, wy, umarli, niekiedy umiecie,
Wziąwszy postać upiora, błąkać się po świecie,
Odwiedzać rodzinne sioła
I u lubego okna podsłuchiwać z cicha,
Czy rodzina pamięta, czy kochanka wzdycha.
Czy kto twe imię zawoła.

Nie chodź, młody upiorze, do lubej, do braci,
Bo ci się twa ciekawość boleśnie odplaci!
Za miesiąc obaczysz pono
Grób twój w zielsku, a imię w niepamięci ludzi.
Spij twardo, póki Pan Bóg ze snu cię nie zbudzi;
Zapomnij przeszłość minioną.



ILLUMINACJA.

WSPOMNIENIE Z DESZCZU.

GAWĘDA LUDOWA.



I.

Nastały nieskończone jesienne wieczory.
Natura drzemie!
Pochmurniały niebiosa, i deszcz lunął spory
Na suchą ziemię.

Po wilgotnej przestrzeni grzechotka pocztowa
Jęczała płaczem.
Mnie z dumkami obiegła tęsknota grobowa,
Pan Bóg wie, za czem!

Jak ten wietrzyk jesienny, co szumi na drzewie,
To w polu krąży,
Tak i myśl rozrzewniona sama siebie nie wie,
Skąd, dokąd dąży?

O minionej przeszłości marzy się coś, — marzy
Dumka głęboka...
I czy to kropla deszczu bryzgnęła po twarzy,
Czy to łza z oka?

Zawstydziłem się płaczu, zamknąłem powieki, —
Było mi ciemno...
I obraz zapomniany, miniony, daleki
Stanął przede mną.

II.

Dawno, dawno, przed laty, było, jak w tej chwili:
Noc, jesień, deszcze;
Tylko wtedy na sercu było jeszcze milej
I raźniej jeszcze.

U moich towarzyszków zamiar się ułożył
 Jechać na łowy;
 A choć zgoła na strzelca Pan Bóg mnie nie stworzył,
 Szedłem gotowy.

Ułożyłem do drogi bez długich wymówek
 Wszystko, co trzeba:
 Wziąłem książkę i lulkę, papier i ołówek,
 I kawał chleba.

I wesoło, z chychotem puściwszy się w drogę,
 Skracamy chwile.
 A do lasu, gdzie jedziem — przypomnieć nie mogę,
 Dwie czy trzy mile.

Przemokliśmy do nitki, bo deszcz lał, jak z kadzi, —
 Broń nasza moknie...
 A jacyż my szczęśliwi, jak byliśmy radzi
 Że światła w oknie!

W chatce gościnny strzelec osuszał nam suknie,
 Sprawił wieszak,
 A gdy z myśliwskiej flaszy raz i drugi stuknie,
 Gawędził szczerze.

Matka jego, pomimo starości i bólu,
 Postać nielada,
 O nieświeżkim przepychu, o księciu Karolu
 Cuda nam gada.

Bo widziała naocznie wszystkie tamte dziwy
 Jeszcze z dziecięcia,
 Kiedy Stanisław August, król, pan miłościwy,
 Odwiedzał księcia.

Na dzisiejsze wypadki prawie jak umarła, —
 Tamtemi pała;
 Jedną swoją powieścią serce mi rozdarła
 I łzę wylała.

Powiatka skromna, prosta z wątku i osnowy,
 Z łez i goryczy;
 Powtórzę ją przed wami jej własnymi słowy:
 Słuchaj, kto życzy.

III.

— „Ot, co to! Księżę Karol, można mówić śmiało,
 Morze miał groszy!
 I oko nie widziało, ucho nie słyszało
 Takich rozkoszy.

Żyje stary Lachowicz, Szybicki Bazyl,
 Bukowski szatny:
 Ci niechaj wam powiedzą, jak w tę porę żyli,
 Jak był człek płatny.

Co szło ptactwa na kuchnię, co miodu, co wina,
 A co kapeli,
 Jakie bywało księżę dziwy rozpoczyna,
 Gdy się podchmieli!

Ot, wiadomo, z rozkoszy szaleją bogacze,
 Szumią magnaci;
 A za to biedny człowiek bolesno zapłacze,
 Gorzko przypłaci.

IV.

Było to w drugim roku po mojem zameżczeniu
 (Jak dzisiaj pomnę),
 A człowiek, zawsze w biedzie i zawsze w nieszczęściu,
 Wiódł życie skromne.

Z niedolą całe życie łamie się i łamie,
 Płacze kryjomu...
 Mąż mój służył za stróża tuż przy Słuckiej bramie,
 W Arona domu.

W Nieświeżu, „święty Karol“ to feta nielada,
Gości najwięcej;
Trzeciego, czy czwartego jakoś listopada,
Patron książęcy.

Mąż pojechał.. nie pomnę, do Słucka, do Naczy...
Aha!... do Klecka;
A Pan Bóg miłosierny udzielić nam raczy
Pociechy z dziecka.

Urodził się syn pierwszy... kubek w kubek po nim,
Jak z nieba spada...
Ksiądz lektor bernardyński ochrzcił go Antonim,
Imieniem dziada.

Złoto — mówię, — nie Antoś; te późniejsze dzieci,
Schowaj się z niemi!
Dzisiaj spróchniał, — może nawet szkieletem nie świeci
W surowej ziemi.

A żyłby może dotąd... Dzień imienin księcia
Wszystko odmieni.
Przyszła ospa, zwyczajna choroba dziecięcia,
Jak raz w jesieni.

No, uważasz jegomość, ospęby nareszcie
Przebył swobodnie...
Ale na „święty Karol“ nakazano w mieście
Palić pochodnie.

Zamek od świec jarzących jak latarnia gore;
Tam bieży tłuszcz; —
A rektor jezuicki pod wieczorną porę
Fajerwerk puszcza.

Na grobli małą szpilkę przy kagańców mnóstwie
Znalazłbyś pono;
A w mieście, jak mówiłam, przy każdym domostwie
Pochodnie płoną.

Słupy przy każdym domu wkopano do ziemi,
Lampa na słupie,
I wszyscy stróże domów siłami wspólnymi
Pracują w kupie.

O biednaż moja głowa! mój słupek nie gore, —
Spóźniłam trocha;
Musiałam zakołysać moje dziecko chore,
Mego piśczocho.

A pamiętam, że była z ulicy na dole
Nasza siedziba.
Stuka wtedy do okna z ratusza pachole,
Aż pękła szyba:

— „Hejże, stróżu! pal światło, jak raczył zalecić
„Pan burmistrz miasta!“
Nie wiem, czy tulić dziecię, albo ogień świecić, —
Biedna niewiasta!

Tam ogniów i tak dosyć, — tu chora dziecina;
Boli mię dusza!
Wtem przypada do izby, w plecy mię zacina
Sługa z ratusza.

Wybiegam na ulicę, rozpalam pochodnię, —
Wiatr ją zadyma.
Patrzę w okno, — tam dziecię drętwieje i chłodnie
Tuż przed oczyma

I krzyczy w niebogłosa, czernieje, jak sadza...
Serce się kroi;
Chcesz pobiedz, — ale tutaj ratuszowa władza
Nad karkiem stoi.

Rozdmuchywam pochodnię, a wicher ją gasi,
Mój słupek w ciemnie!
Pachołek grzmoce w plecy, a stróżowie nasi
Śmieją się ze mnie!

Ich kagańce goreją, a mój ciągle gaśnie!...
 Ze łąą goryczy
 Rozpaliłam kaganiec, — a mój chłopak właśnie
 Najmocniej krzyczy.

Wiatr przez rozbitą szybę zawiał do kołyski
 Mojego zucha;
 Śmierć z wiatrem naleciała, bierze go w uściski,
 A matka słucha!...

Ale nie może śpieszyć, bo tu ogień gaśnie, —
 Pachołek strzeże...
 O dwunastej godzinie dały z armat właśnie
 Zamkowe wieże.

Tam wykrzyka wiwaty i chyli węgrzyna
 Gości gromadka, —
 A tu ogień rozpala, oplakując syna,
 Zbolała matka.

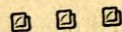
Z zamku przywożą beczki trojniaku starego
 I wina stare,
 I sławetni mieszczanie aż pod ratusz biegną
 Wychylić czarę.

A kiedy wszyscy krzyczą: *Vivat mości książę*
W sukcesów drodze!
 Ja do mojej dzieciny, do kolebki dążę...
 Trupa znachodzę!

A nazajutrz, gdy każdy imieniny księcia
 Wspominał szczerze,
 Ja niosłam na mogilnik trumienkę dziecięcia,
 Mówiąc pacierze.

I długo, długo jeszcze dusza zapamięta
 Te huki całe,
 Żółtą, jak wosk, twarzyczkę i żółte rączęta,
 W krzyku skostniałe.

Umarł... tak już sądzono, — nie zaś z czyjej winy,
 Broń, Panie Boże!
 Ale huczne przed laty były imieniny
 W nieświezkim dworze.



POCZTYLJON. GAWĘDA GMINNA.



Tu piją i gwarzą, — ty jeden w tej wrzawie
 Wyglądasz, jak jeniec w niewoli;
 Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie
 I powiedz, co ciebie tak boli?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni kraśne dziewczęta
 Nie mogą rozerwać twej nudy;
 Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
 Ażebyś był wesół, jak wprzód.

— „O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie...
 Niemiło na świecie, niemiło!
 Daj czarkę! przy czarce odważniej mi będzie...
 Posłuchaj, co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszcze był młody,
 Lecz dusza dość miała swej mocy;
 Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
 Nie było ni święta, ni nocy;

Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka
 Wozilem pakiety i pany;
 Dostałem złotówkę... o! wtedy hulanka,
 Wesoły, i syt, i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
 Z pisarzem jak z równym i kwita;
 I konie mię znalazł: jak gwizdnał, jak zaciął,
 Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieść pocztę! Zatrąbię na moście:
 Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
 Tu wiozę panicza, tu młode jejmoście...
 O! wtedy pewniutka dwuzłotka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie, —
 Mieszkała w wiosce o milę;
 Bywało, wracając, nigdy się nie minie,
 Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz w północnej coś porze;
 Natychmiast się budzę, przychodzę, —
 A była to zima, mróz tęgi na dworze,
 Zawieja, sumioty na drodze.

— „Powiesz sztafete!“ — Oj, лихо przywiodło! —
 Tak sobie odchodząc mruczałem.
 Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
 I w moment puściłem się cwałem.

A tutaj wiatr świszczę, śnieg kręci i ciemno,
 A przytem okrutne bezdroże.
 Dwa słupy wiorstowe mignęły przede mną;
 Podjeżdżam pod trzeci... O Boże!

Wśród wichru poświstów głos, z płaczem zmieszany,
 W bok drogi gdzieś woła pomocy;
 Myśl pierwsza: pomogę! ktoś pewno zbłąkany
 Brnie w śniegu i zginie wśród nocy

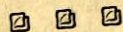
Zwróciłem już konia, — wtem jakby mi, zda się,
 Ktoś szepnął: „A tobież co po tem?“
 „Ej, lepiej godzinkę, zyskawszy na czasie,
 „Odwiedzić swą dziewczkę z powrotem“.

Strach serce ogarnął; zaledwiem mógł dyszeć;
 Pot zamarł kroplami nad czołem.
 Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
 I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie... Trzy wiorsty od domu
 Strach znowu ogarnął mię skryty:
 Duch zamarł, a serce, szepcząc pokryjomu,
 Stukało, jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń parsknął, zjeżyła się grzywa, —
 Na drodze, pod płachtą powiewną,
 Pod warstwą zamieci... kobieta nieżywa,
 Skostniała, bezwładna, jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie
 I trupa wywlokłem na drogę,
 Otarłem śnieg z lica... — To była... ach! bracie!
 Daj czarkę... dokończyć nie mogę!...



LIRNIK WIOSKOWY.

SIELANKA.



I.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
 Snadź ciebie wyrobiono!
 Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
 Zaraz mi kipi łono:
 Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
 I smutno, i wesoło;
 Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
 Przechodzę całe sioło!
 Z tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
 Jeszcze grałbym bez końca...
 Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladej twarzy
 Uderza krew gorąca.
 Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka, —
 Przecie tonów nie zniżę,
 Nie żałuję mej głowy; wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam, grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
 Niebezpieczeńś narzędzie!
 Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
 Wiecznie pamiętać będzie!
 Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
 I tęsknota ogarnie.
 Tyś pokaraniem bożem! z tobą, jak z ostrym nożem,
 Nie żartować bezkarnie.
 Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika...
 A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
 Co tam w duszy lirnika.
 Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mię tak chętką bodzie
 Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie, —
 Grać przed moją jedyną... niech ją piosnki obwiną,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,
 Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
 Patrzcie na dziewę moją! Przy niej chłopcy się roją...
 Śmieszne, śmieszne ludziska!
 Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
 Mnie Bóg więcej przeznacza: znaj, co hardość śpiewacza;
 Ja przed nikim nie niżę
 Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy,
 Skonam, grając na lirze!

III.

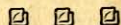
Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
 Wątle z tobą nadzieje!
 Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem uklękne,
 Czy dla ludzi zapieję, —
 Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi, —
 Serc braterskich nie zjedna;

Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy...
 O dolo moja biedna!
 Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
 Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smętnym tonem mitręzę.
 Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzieź i starcy w domu,
 Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło
 Lub zapłaczę kryjomu.
 Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka;
 Mnie się serce rozpada!
 Ja pieśnią serca proszę, — ona rzuci trzy grosze
 I z innym płasza rada.
 Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie
 „Toć to grali dla duszy!
 „Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody...
 „Trąbić mu w róg pastuszy!“
 I tak wszyscy zebrani, — jeden chwali, ten gani...
 Kłaniam, kłaniam uprzejmie!
 Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
 Ale serce odejmie!
 Liro! próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty!
 Z ciebie ciernie i krzyże!
 Lecz tyś promień mej głowy; wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam, grając na lirze!

IV.

Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
 Ludzie łzami mię poja!
 Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,
 Ty będziesz chlubą moją.
 Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urosnie!
 Zolbrzymięją me słowa,
 Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
 Do samego Kijowa.
 Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
 Ciekawie zakolata:

„Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
 „Lirnik głośny u świata.“
 Wtedy z całego sioła ciekawość lud wywoła,
 I będą czynić wnioski,
 Szeptać, ściskając plecy: „Skąd ci ludzie dalecy
 „Znają pieśni tej wioski?“
 Wiosce chluba urasta: młodzian, dziewczę, niewiasta,
 Przed ludźmi cudzej ziemi
 Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
 Co śpiewał i żył z niemi..
 I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
 Gdzie przy sośnie trzy krzyże,
 I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
 Skonał, grając na lirze“.



TO I DOSYĆ.



Dzień po dniu nad głową płynie,
 Biegą chwile, biegą lata...
 Wraz, przelotny gościu świata,
 Legniesz w ciasnej *domowinie*.

Tam po niebios wysokości
 Twój sierocy duch się zbłąka;
 Tu w spróchniałe twoje kości
 W pustej trumnie szczur zabrząka.

A po zgonie trup twój błądy
 Będą grześć ceremonjalnie:
 Ksiądz żałobną mowę palnie,
Anioł Pański zmówią dziady.

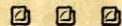
Ona z pięknym płaczem włoży
 Czarną szatę, jak do balu;
 Druh-poeta w dowód żalu
 Na nagrobek wiersz ułoży.

Ot i wszystko twemu ciału!
 Ziemskie pokryć ziemi bryłą...
 Lecz gdzie myśl twa? duch zapału?
 O! to zgasło, jak nie było!

Pamięć myśli, pamięć ducha,
 Pamięć szczęścia, łez powodzi, —
 To nikogo nie obchodzi,
 To najprędzej wiatr zadmucha.

Piosnko moja! w tobie tylko,
 Co niebieskie, oddam Niebu,
 W tobie przetrwam może chwilką
 Dzień mej śmierci i pogrzebu.

Będą ciebie w mnogim tłumie
 Ci potępiać, ci wynosić;
 Lecz się znajdzie, kto zrozumie,
 Westchnie ze mną, — to i dosyć.



115159



Grób Syrokomli na Rossie w Wilnie.

115 159

Wydawnictwa ludowe Zygmunta Nagrodzkiego:

I
O konstytucyjnej formie rządu
groszy 10.

II
O prawie wyborczem
groszy 4.

III
Gedali
opowiadanie Orzeszkowej
groszy 10.

IV
Antek
opowiadanie Prusa
groszy 10.

V
Piosnki i gawędy
Władysława Syrokomli
groszy 10.